

LUCYNA MARZEC

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Jadwiga Żylińska pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*

Formuła „pisarki między dwoma dwudziestoleciami” nie oddaje w pełni charakteru twórczości Jadwigi Żylińskiej, która publikowała od lat 30. XX wieku do pierwszej dekady wieku XXI, ale wskazuje na (nie zawsze uświadomioną) międzypokoleniową i stałą transmisyjność feministycznych idei i praktyk literackich oraz dowodzi, że literacki i społeczny wiek dwudziesty pojmowany bez feminizmu jako jednej z najgłębszych jego warstw pozostanie lekcją krótkiego trwania historii.

Feminizm między dwoma dwudziestoleciami do niedawna nie interesował nas – zakładaliśmy, że przedwojenna ekspansja twórczości literackiej i publicystycznej w Polsce została wstrzymana na czas PRL-u, by ponownie odrodzić się po przełomie 1989 roku, a zastrzeżenie, że w 1982 roku ukazała się antologia przekładów *Nikt nie rodzi się kobietą* pod redakcją Teresy Hołównki albo było potwierdzeniem istnienia wyjątków od reguły, albo stanowiło dowód na zapośredniczony, nabyty w pakiecie z pomocą zachodnich państw, charakter myśli feministycznej w Polsce¹. Feminizm w PRL-u był dla nas niewidoczny także ze względu na postzależnościowe kompleksy, na skutek opisanego przez Teresę Walas gestu odcięcia się w latach 90. od kultury tamtego okresu,

* Projekt *Gatunki pisarstwa historycznego Jadwigi Żylińskiej* został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki. Autorka jest stypendystką Fundacji Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu na rok 2011.

¹ Zob. I. Iwasiów, *Blaski i cienie krytyki feministycznej w Polsce*, w: *Literatury słowiańskie. Krytyka feministyczna*, red. E. Kraskowska, Warszawa 2005, s. 26–45.

uznania formacji i jej wytworów za niegodne poważnych analiz oraz napiętnowania ich skazą drugorzędności względem literatury emigracyjnej oraz kultury literackiej drugiego obiegu².

Mamy za sobą doświadczenie drugiego dwudziestolecia – skupiającego się na tym pierwszym, interpretującego i rewindykującego Nałkowską czy Krzywicką. Nie zamykając bynajmniej badań nad tamtą epoką, wpisujemy się w szerszą tendencję polskiego literaturo- i kulturoznawstwa ostatnich lat – odkrywamy na nowo PRL, by trafić na pokłady powieści, utworów satyrycznych, dramatów, intymistyki oraz publicystyki autorstwa kobiet i mężczyzn, które skłaniają do zrewidowania przekonań o nikłym zakresie oddziaływania feminizmu w Polsce czy o feminizmie jako przejściowej, ekstrawaganckiej modzie.

Casus Jadwigi Żylińskiej pokazuje, że feminizm³ w pierwszych kilku dekadach PRL-u istniał jako ideowa **spuścizna dwudziestolecia międzywojennego**, to znaczy tworzyły go kobiety, które uczyły się społecznej wrażliwości z „Wiadomości Literackich” i „Bluszczu”, rówieśniczki Nałkowskiej, Krzywickiej czy Podhorskiej-Okolów, którym udało się przeżyć wojnę i nie wyemigrowały (Magdalena Samozwaniec, Helena Duninówna), oraz pokolenia następne, szczególnie zaś roczniki dziesiąte XX wieku. Na przykład: Żylińska, Anna Świrszczyńska, Stefania Grodzieńska, Dionizja Wawrzykowska-Wierciochowa – ich największa aktywność twórcza przypadła na lata 60. i 70. XX wieku.

Niewiele ocalało dokumentów potwierdzających, że w czasie wojny kobiety myślały o działalności feministycznej, ale kiedy w 1941 roku Maria Pawlikowska-Jasnorzewska pragnęła założyć w Polsce, której nie wyobrażała sobie jako Republiki Ludowej, „pierwsze powojenne pismo kobiece, ale poważne (nie o modach i kosmetykach), polityczne”⁴, miała podstawy, by sądzić, że jej pomysł trafi do czytelniczek już zaznajomionych z takimi ideami jak pacyfizm czy świadome macierzyństwo, że „etap” łączenia emancypacyjnej, odważnej myśli z szablonowymi treściami pism dla kobiet zakończy się wraz z wojną (czy tak, jak wielka wojna zamknęła pierwszą fazę emancypacji kobiet?). W PRL-u niemoż-

² T. Walas, *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie – rekonesans*, Kraków 2003.

³ Feminizm rozumiem bardzo szeroko, jako związane i zależne od siebie: przeświadczenie o podrzędnej roli kobiety w społeczeństwie oraz aktywność dążąca do zmiany tego stanu, bez względu na to, czy działania okazały się skuteczne oraz jaką przybrały formę.

⁴ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Listy*, Kraków 2004, s. 141.

liwa okazała się reaktywacja przedwojennego „Bluszczu”, pisma środowisk inteligentnych – Stefania Podhorska-Okołów pracowała po 1945 jako redaktorka naczelna „Mody i życia praktycznego”, a ze względu na zakaz ustanawiania stowarzyszeń i rozwiązanie tych, które działały przed wojną (jak np. poznańska „Warta” czy Federacja Kobiet z Wyższym Wykształceniem), **feminizm trwał przede wszystkim jako sieć relacji interpersonalnych.**

Związki między feministkami były skomplikowane i nieoczywiste, czasem uwikłane w międzypokoleniowe konflikty, czasem siostrzanie bliskie i czułe – dynamika polskiego feminizmu pod tym względem nie różniła się od nastrojów i przemian panujących w innych krajach Europy czy Stanach Zjednoczonych. Żylińska w obydwu wydanych tomach wspomnieniowych: *Domu, którego nie ma* i *Drogach, które prowadzą dalej*, pisze wprost o generacyjnych przemianach światopoglądowych i różnicach między pokoleniem kobiet w jej wieku – i starszych. Pamięcią sięga aż dwie generacje wstecz – charakteryzuje stanowisko w sprawie emancypacji swojej babci Stefanii, identyfikującej się z bohaterkami francuskich i angielskich romansów: „Najbardziej ceniła w nich niezależność i emancypację spod władzy mężczyzny, którą to identyfikowała z eliminacją wszelkich namiętności w ogóle, a erotycznej w szczególności”⁵. Tak pojmowany *self-control* czy heroiczna decyzja milczenia na cały okres małżeństwa pewnej damy, obrażonej przez męża, oraz rewersowe, histeryczne romanse w stylu madame Bovary, zakończone otruciem, będą dla Żylińskiej kwintesencją zaborowej kobiecości: „długi szereg kobiet, które przeszliżgiwały się przez życie obwarowane w gorsety i zakazy, nie rozbudzone lub nie zaspokojone, pogrążone w wiekuistym strachu przed niepożądaną ciążą”⁶.

Kolejnym pokoleniem kobiet przedwojennych, rówieśniczkom Krzywickiej, przyglądała się Żylińska jako wyemancypowanym tylko w tej mierze, w jakiej dostosowały się – chcąc tego bądź nie – do przemian obyczajowości po I wojnie światowej. I tak Stefania Podhorska-Okołów, która przyjęła do druku w „Bluszczu” debiutanckie opowiadanie Żylińskiej, jawi się pisarce po trzech dekadach jako ta, która

⁵ J. Żylińska, *Dom, którego nie ma*, Warszawa 1967, s. 130.

⁶ Ibidem, s. 112.

należała do generacji kobiet wychowanych w tradycjach bohaterskich. Naczelnyimi cechami tych kobiet było męstwo i poczucie odpowiedzialności. (...) Ich dojrzałość przypadła na lata dwudzieste i „les années folles”, „die tolle Jahre” (...) Wszystko to – kubizm i Coco Chanel, pacyfizm Remarque’a i „La garconne” – zostało w Polsce przefiltrowane przez inną niż na Zachodzie rzeczywistość i uległo, jak promień światła przepuszczony przez kryształ, rozszczepieniu. Upojenie niepodległością zostało poddane najpierw próbie nowej wojny, potem od razu zadaniom, z których każde było najważniejsze i ponad siły jednego pokolenia. Ta sytuacja nie stwarzała podłoża dla szaleństwa czy frustracji⁷.

Pisarka nie tłumaczy, o jakim szaleństwie i frustracji mowa, ale możemy domyślać się, że rozszczepienie (dezintegracja?) dawnych konwensów, społecznych ceremoniałów i tradycji w drugiej Rzeczypospolitej nie dokonało się jej zdaniem ze względu na szczególne uwarunkowania historyczne i polityczne, utrudniające dążenia emancypacyjne kobiet. Okoliczności te zostały przez współczesne badaczki scharakteryzowane, Żylińska nie nazywa ich jeszcze, ale opisuje podobnie, intuicyjnie szkicując wzór bohaterskiej Polki: „(...) cechy, którymi odznaczały się kobiety generacji Podhorskiej-Okołów, miały zabarwienie, jakie dał im system patriarchalny – pisze wprost Żylińska, i dodaje – od czego nie była wolna nawet Zofia Nałkowska”⁸.

Związek Żylińskiej i Nałkowskiej mógłby stanowić doskonały przykład na specyficzną, kobiecą odmianę „lęku przed wpływem” – gdyby przyjąć, że taka relacja możliwa jest między pisarkami. Młodsza od autorki *Granicy* o dwadzieścia lat, Żylińska przeżyła okres fascynacji i oczarowania Nałkowską; daje się to zauważyć w „młodzieńczym” utworze *Cień*, nawiązującym stylistycznie i gatunkowo do *Niedobrej miłości*, pisze o tym wprost sama pisarka, zachowując powściągliwość w ocenie dorobku literackiego Nałkowskiej i jedynie napomykając o ich relacji, zawiązanej w czasie wojny i przerwanej po 1945: „Brałam udział w tylu dyskusjach i prowadziłam z nią tyle prywatnych rozmów, że, jak zdawało mi się, stanowi to kapitał bez dna i nawet kiedyś niefrasobliwie powiedziałam do niej: «Napiszę o pani książkę»”⁹. Książka taka – wyraz uwielbienia i pamiątka wspólnie spędzonego czasu – nigdy nie powsta-

⁷ J. Żylińska, *Drogi, które prowadzą dalej*, Warszawa 1972, s. 98.

⁸ Ibidem, s. 100.

⁹ J. Żylińska, *Wspomnienie o Zofii Nałkowskiej*, w: *Wspomnienia o Zofii Nałkowskiej*, s. 346.

ła, a opublikowane wspomnienia o pisarce stanowią raczej opowieść o wyzwoleniu spod władzy „wielkiej matki”, emancypacji i dojrzewaniu jednostki do własnej literackiej i filozoficznej drogi: „to, co przez lata całe było dla mnie bezsporne – autorytet Nałkowskiej, do którego zawsze świadomie czy nieświadomie pragnęłam doszłusować – nie jest jednak dla mnie normą absolutną”¹⁰.

Różnice między pisarkami Żylińska pojmowała jako binarne opozycje cech charakterologicznych, przeżywania świata duchowego, stosunku do mężczyzn i emancypacji – i swoją postawę charakteryzowała pozytywnie. Nałkowska jawiła jej się jako bezwolna i uległa, dumna i załęknioma, spragniona pochwał i potwierdzenia swej atrakcyjności, ale za młodu prześcigająca swą emancypacyjną postawą o jedno pokolenie. I Żylińska na tej płaszczyźnie stawiała się z Nałkowską na równi: „każde pokolenie odbywa pewien określony odcinek drogi i (...) tylko jednostki genialne potrafią przeskoczyć z jednej orbity myślowej na inną, nie czekając, aż całego pokolenie zrobi okrażenie po obwodzie spirali i automatycznie wejdzie na nowy tor”¹¹. Genialność Żylińskiej polegała na odważnym wystąpieniu wobec przewodniczącej Oddziału Warszawskiego Międzynarodowej Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem, w którym stwierdziła, że kobiety nie powinny przejmować nazwisk mężów, a dzieci (ślubne i nieślubne) mają nosić nazwiska matek – kiedy problemem dla Federacji było zagadnienie uznania przez społeczeństwo nieślubnych dzieci i ich prawa do noszenia nazwiska ojca. Analogicznie przed kilkudziesięcioma laty Nałkowska odważnie wystąpiła na Kongresie Kobiet w Poznaniu, dopominając się o głos prostytutek w sprawie podwójnej moralności kobiet i mężczyzn. Ciekawie przedstawiają się wobec wyznań Żylińskiej lakoniczne notki o Cherry (tak całe życie nazywano Żylińską) na kartach dzienników Nałkowskiej – nie świadczą bowiem o szczególnej zażyłości obydwu kobiet, a Żylińska oceniana jest raczej krytycznie i przez pryzmat wyglądu i strojów.

Jakkolwiek by interpretować relację Nałkowska-Żylińska, wydobywa ona i dokumentuje osobiste i literackie więzi między pisarkami dwudziestolecia i powojennymi oraz potwierdza domniemanie, że o przedwojennych nurtach emancypacyjnych i literaturze pisanej przez kobiety nie zapomniano w PRL-u. Dowodzą tego zresztą nie tylko konfesje

¹⁰ Ibidem, s. 344.

¹¹ J. Żylińska, *Drogi, które prowadzą dalej*, op. cit., s. 100.

Żylińskiej, ale także tomy wspomnieniowe Heleny Duninówny (m.in. *Kobieto, puchu marny* z 1965), sięgające zresztą do czasów emancypan-tek dziewiętnastowiecznych, wspomnienia Magdaleny Samozwaniec i Izabeli Czajki-Stachowicz czy rozliczne prace Dionizji Wawrzykowskiej-Wierciochowej, szczególnie zaś *Od prządki do astronautki* (1963), będące, mimo zachowawczego tytułu, monografią kobiecego ruchu emancyperyjnego na ziemiach polskich.

Ostatnie zdanie tego monumentalnego dzieła nie tyle charakteryzuje generację „współczesnych feministek”, ile wskazuje na największe wyzwania, jakie przyniosło społeczeństwu Polski Ludowej konstytucyjne zapewnienie równouprawnienia kobiet i mężczyzn:

Jak jednak zorganizować życie społeczno-rodzinne, jak je usprawnić, jakie dać kobiecie możliwości, które by pozwoliły jej na wyrównanie startu w pracy zawodowej, a równocześnie na wypełnienie podstawowej funkcji biologicznej rodzicielki-matki i pierwszej wychowawczyni dziecka oraz gospodyni domu – oto nowe problemy czekające na szybkie rozwiązanie, w czym współczesne pokolenie bierze czynny udział¹².

Myśląc o feminizmie w PRL-u, należy pamiętać, że **w wersji oficjalnej ruch wyzwolenia kobiet istniał jako już przebrzmiały, bo gwarantowany prawnie, oczywistość**, a równouprawnienie było pojmowane jako „dar” socjalistycznego ustroju dla kobiet. Tym trudniej było pisarkom i publicystkom zabierać głos w tej sprawie, zwłaszcza zaś kobietom należącym do formacji przedwojennej inteligencji, związanym z nurtami „liberalno-burżuazyjnego” feminizmu, do którego należała Żylińska (wydawnictwa konsekwentnie odrzucały jej powieści do 1954 roku, pisarka została też zwolniona ze stałej pracy, utrzymywała się z korepetycji i pisania słuchowisk radiowych). Innego rodzaju komplikacje i paradoksy przeżywał po wojnie feminizm „socjalistyczny” i „komunistyczny”¹³, a otwarta debata o skomplikowanym, nieoczywistym położeniu kobiet wobec systemu socjalistycznego nie miała

¹² D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Od prządki do astronautki. Z dziejów kobiety polskiej, jej pracy i osiągnięć*, Warszawa 1963, s. 430.

¹³ Odwołuję się tutaj (i wcześniej) do określeń funkcjonujących w pracach D. Wawrzykowskiej-Wierciochowej.

szansy zaistnieć. Pamiątki tego trudnego złożenia: socjalizm i kobieta, znajdziemy obecnie w antykwariatach, gdzie zalegają stosy zbiorczych pamiętników i dzienników kobiet, pisanych na różnego rodzaju konkursy organizowane przez instytucje władzy, z których część ewidentnie została spreparowana, jako że trudno podejrzewać o tak rozbudowaną świadomość historiozoficzną i marksistowski materializm domniemane autorki, przede wszystkim „kobiety ludu”¹⁴.

Parenetyczne autobiografie zaprzeczają wizjom nowych form życia rodzinnego, seksualności, pracy zawodowej i domowej kobiet pojawiających się w dyskusjach na łamach prasy – zarówno w ogólnopolskich dziennikach (m.in. „Życiu Warszawy” wraz z regionalnymi mutacjami), czasopismach kobiecych (np. w „Przyjaciółce”), jak i prasie katolickiej, szczególnie „Więzi”, „Znaku” i „Tygodniku Powszechnym”. Polemiki prasowe z udziałem Żylińskiej pokazują szczególne położenie feministki w PRL-u, kobiety mającej sporą wiedzę na temat przeszłości ruchu kobiecego, zafascynowanej przemianami wielkich formacji historycznych oraz uważnej obserwatorce życia współczesnego, świadomej powierzchowności zmian obyczajowych i społecznych na płaszczyźnie relacji między płciami.

Głosy Żylińskiej i innych na łamach prasy katolickiej poświadczą także ciekawy, nie zawsze oczywisty i prosty splot religii katolickiej, duchowości i feminizmu w Polsce, którego próżno szukać w prasie, literaturze i myśli społeczno-politycznej dwudziestolecia¹⁵, i który, jako istotne zagadnienie teorii i praktyki codziennego życia, zdawał się być zainicjowany dopiero w 1990 roku publikacją teolożki feministycznej, Elżbiety Adamiak, *Milcząca obecność* i wywołanej tą publikacją debatą w czasopiśmie „Zadra”. A jednak na początku 1962 roku (a więc przed soborem watykańskim II) czytelniczka z Torunia nadesłała do ojca Malachiasza, prowadzącego swą kolumnę w „Tygodniku Powszechnym”¹⁶, kilka uwag i pytań dotyczących miejsca kobiety w Kościele, za nadrzędne traktując wyznanie: „czuję się w Kościele jak obywatel drugiej kategorii” i zapytując, dlaczego kobiety nie mogą pełnić funkcji kapłańskich. Ojciec Malachiasz, a właściwie Tadeusz Żychiewicz, który

¹⁴ Por. *Pamiętniki kobiet*, Warszawa 1977.

¹⁵ Por. M. Śliwa, *Kobiety wśród twórców myśli społeczno-politycznej w Polsce pierwszej połowy XX wieku*, w: *Kobiety i kultura*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t. IV, 1996.

¹⁶ „Pocztą ojca Malachiasza”, wydana później jako książka w dwóch tomach. Analizowany tekst pojawił się w „TP” 7 stycznia 1962.

ukrywał się pod pseudonimem duchownego, odpowiedział zgodnie z potoczną wiedzą na temat pierwszych chrześcijan: Chrystus nie bez powodu powołał na apostołów tylko mężczyzn, a uczynił to najprawdopodobniej z powodu głębokiej znajomości psychiki ludzkiej.

Żychiewicz nie powołuje się zatem na nauki Kościoła o roli kapłana-celebransa mszy, dzięki której mógłby wytłumaczyć nieobecność kapłanek jako rezultat zasady *In Persona Christi*, zazwyczaj interpretowanej (podważy to dopiero teologia feministyczna) jako jednoznacznie wykluczającej kobiety z kręgu osób ucieleśniających męskiego Boga. Stawiając jako najwyższy autorytet Jezusa, ojciec Malachiasz dodaje, że nie był on nigdy wierny dawnym obyczajom i tradycji, jeśli godziła ona w chrześcijańskie zasady, tym bardziej decyzja wyboru mężczyzn ma znaczenie kolosalne: Jezus uznał kobiety za niestabilne, niesprawiedliwe i przez to niezdolne do pełnienia obowiązków duszpasterskich. Artykuł wzbudził lawinę protestów czytelniczek, a Żychiewicz na łamach kolejnych numerów „Tygodnika” tłumaczył się i łagodził swe sądy.

Żylińska odpowiedziała Malachiaszowi z ponadrocznym opóźnieniem¹⁷, wskazując na cechy retoryki jego wywodu i stwierdzając:

gdyby sądy Ojca Malachiasza wziąć na serio, kobieta absolutnie nie mogłaby sprawować nie tylko funkcji kapłana, ale nie mogłaby być: sędzią lub prokuratorem, lekarzem, samodzielnym badaczem, kierownikiem placówki naukowej lub kulturalnej. Jednym słowem nie mogłaby wykonywać żadnego zawodu, który zakłada pełną zdolność osobnika do bezstronności, odpowiedzialności i poczytalności za swoje decyzje i czyny¹⁸.

Pisarka odwołuje się zatem do gwarantowanych przez konstytucję praw i praktyki społecznej, „świeckiej” tradycji pracy i edukacji kobiet, przy okazji wymieniając zawody, w których kobiety realizowały się po II wojnie. Wysoko wyspecjalizowane intelektualistki, odpowiedzialne za edukację, moralne wybory, zdrowie ludzi, stawia Żylińska na równi z zawodem duchownych, podkreślając, że kobiety praw wyborczych i obywatelskich nie otrzymały, że wywalczyły je sobie w ciężkich warunkach: „społeczeństwo ani państwo nie ofiarowało kobietom rów-

¹⁷ J. Żylińska, *Kobieta w kościele*, „Więź” 1963, nr 5, s. 103–108.

¹⁸ Ibidem, s. 105.

nouprawnienia na kredyt. Musiały zdobywać je krok po kroku, pod nieustanną kontrolą społeczną i bez taryfy ulgowej”¹⁹. Z drugiej strony świadoma jest – i ten rys sceptycyzmu jest widoczny we wszystkich jej tekstach publicystycznych – że równość kobiet i mężczyzn to nadal koncept intelektualny, teoretyczny, w praktyce bowiem nie uchwytne czy wymierne zmiany w postawach kobiet i mężczyzn, ale wyobrażenia na ich temat mają decydujący wpływ na sposób funkcjonowania społeczeństwa. Żylińska trafia w sedno problemu – można dodać: co jest aktualne i dziś, co było niezwykle na kilka lat przed ukazaniem się polskiego tłumaczenia *Wzorów kultury* Ruth Benedict czy tekstów Margaret Mead albo: co wynikało z przemyślenia przedwojennej publicystyki Ireny Krzywickiej czy XIX-wiecznych pism Narcyzy Żmichowskiej.

W typowy dla feministycznych pism wielu epok i języków sposób Żylińska tłumaczy działanie patriarchatu poprzez zamianę „człowiek” na „kobieta” w „uniwersalnym” dyskursie Malachiasza, odwraca argumenty adwersarza, by pokazać psychologiczne i biologiczne niedoskonałości mężczyzn, ograniczające ich kompetencje zawodowe, opowiada możliwy matriarchalny świat niesprawiedliwości, tłumaczy kobietę jako „inną” mężczyznę (analogie z de Beauvoir nasuwają się same). To wszystko po to, by wykazać, że stereotypy i wyobrażenia na temat psychiki i biologii obydwu płci generowane są przez tradycję – i tu dotyka Żylińska podstawowego, jej zdaniem, problemu – a w kwestii kapłaństwa kobiet nie chodzi o ich psychofizyczne właściwości, ale o wielowiekową chrześcijańską tradycję odsunięcia kobiet od ważniejszych funkcji w Kościele.

Dlatego nie jest sprawą przegraną, ale trudniejszą niż emancypacja kobiet na polu nauki, kultury, rynku pracy, wynika bowiem z zapomnienia, zasłonięcia tradycji innych, wcześniejszych (matriarchalnych, pogańskich) i ignorancji współczesnych wobec historii starożytnej (i wczesnego chrześcijaństwa), kiedy to chrześcijaństwo akceptowało „kobiety-diaconistki” (diaconessy) czy opatki. Żylińska postuluje odnowę Kościoła i fundamentalne zmiany w pojmowaniu i traktowaniu kobiety w obrębie tej instytucji, zarazem wyrażając, niezwykle optymistycznie, nadzieję, że kres patriarchatu w Kościele jest możliwy:

¹⁹ Ibidem.

Osobiście przypuszczam, że prędzej czy później kobiety będą pełniły funkcje kapłańskie, chociaż zdaję sobie sprawę, jakie zmiany muszą nastąpić w świadomości ogółu i do jakiego stopnia religia musi stracić charakter wtajemniczenia mężczyzn²⁰.

W czasie kiedy Żylińska polemizowała z Żychiewiczem, przygotowywała się do swych najważniejszych tekstów eseistycznych: *Piastówien i żon Piastów* z 1967 roku i *Kapłanek, amazonek i czarownic* (1972), w którym to przedstawiła – na szerokim tle kulturowym i społecznym – przeszłość i tradycję matriarchatu, w tym i obyczaj kapłaństwa kobiet. Miała za sobą publikację pierwszego tomu swego powieściowego *opus magnum*, *Złotej włóczni* (1961) i pracowała nad kolejnym (1964); opublikowała także dwa tomy opowiadań współczesnych i dwie książki wspomnieniowe. Jej powieści i eseje poszerzają i komplikują odpowiedź daną ojcu Malachiaszowi, wskazują na niesamowitą erudycję pisarki, wykorzystującą przedwojenne, inteligenckie wykształcenie i znajomość trzech języków w mowie i piśmie, a przede wszystkim udowadniając, jak ważnym zagadnieniem było w tamtym czasie dowartościowanie i wydobycie z dziejów ludzkości kobiet – tworzenie nowej wiedzy, bez której stosowanie konstytucyjnych praw w praktyce nie miało dla kultury i przemian świadomościowych tak wielkiego znaczenia.

Zarazem twórczość publicystyczna Żylińskiej wskazuje na ważny, niemożliwy już do pominięcia moment „najdłużej trwającej rewolucji” w Polsce, kiedy to chrześcijanka i inteligentka jest feministką. Jakkolwiek w szerszej perspektywie zbliżenie środowisk liberalnych z Kościołem w PRL-u nie dziwi, a znaczący udział tej instytucji w współtworzeniu kultury polskiej pomiędzy dwoma dwudziestoleciami jest niepodważalna – to fenomen pojawiania się w katolickiej prasie artykułów pisanych z feministycznej czy feminocentrycznej perspektywy o Kościele, seksualności, sztuce i innych tematach – jest godny podkreślenia i wart szczególnej uwagi. Przy tym ważne jest zastrzeżenie, że feminocentryczna optyka nie zdominowała innych głosów (wątek ten jeszcze rozwinę), warto też dodać, że na czynniki „polityczne” niejednokrotnie nakładały się „prywatne”: tak było w przypadku Żylińskiej i (na przykład) Anny Morawskiej, które zresztą łączy osoba Hanny Malew-

²⁰ Ibidem, s. 107.

skiej, redaktor naczelnej „Znaku”²¹, wieloletniej przyjaciółki obydwu kobiet.

Opowieść o związkach Żylińskiej i Malewskiej, Żylińskiej i Świrszczyńskiej czy Żylińskiej i Maliny Michalskiej, siostry pisarki, pierwszej hatha-joginki w Polsce²² i tancerki, mogłyby równoważyć „matroforyczną” narrację o Nałkowskiej²³. Nie byłaby to jednak gawęda o kolektywnej podmiotowości, siostrzeństwie, wspólnie wybrzmiewającym głosie, raczej o modernistycznych indywidualnościach, które przyjaźnią się, wspierają w twórczej pracy (dowodem bogata korespondencja), ale wobec ideologii wspólnoty/zbiorowości ważniejszej niż jednostka – wybierają mocne, jednoznaczne „ja”: czy to w twórczości literackiej, czy publicystycznej.

Znajdujemy co najmniej jeden wyjątek od tej reguły: w 1977 roku powstała, być może pierwsza, polska kooperatywna²⁴ powieść-dziennik: *Marianna i róże. Życie w Wielkopolsce w latach 1890–1914 z tradycji rodzinnej* Joanny Konopińskiej i Janiny Federowicz, które wspólnie „opracowały dokumenty życia”²⁵ pozostawione przez babkę jednej z nich, w centrum narracji sytuując wielkopolską ziemiankę, jej domostwo i ogród, matkę, dzieci, kontemplację przyrody, sam akt pisania pamiętnika, a dopiero potem: męża i politykę. *Marianna i róże* to niemal modelowa powieść herstoryczna czy też kobieca powieść historyczna i pod wieloma względami bliska jest powieściopisarstwu Żylińskiej. Poza tym zainteresowanie historią jako tematem literackim łączy nie tylko Żylińską i Konopińską/Federowicz czy Malewską: historyczne utwory w tym

²¹ Por. A. Głęb, *Ostryga i łaska. Rzecz o Hannie Malewskiej*, Kraków 2009.

²² Jest Michalska autorką pierwszego w Polsce podręcznika *Hatha-joha dla wszystkich* (1978).

²³ „Matrofora” jak trop feministycznego pisarstwa funkcjonuje w tekstach Rebekki D. Quinn, zob. M. Świerkosz, *Nie jestem siostrą mojej matki. Międzypokoleniowe dylematy feminizmu III fali*, w: *UniGender* 1/2010: <http://www.unigender.org/>.

²⁴ O feministycznych kooperatywach pisała Inga Iwasiów, patrz: I. Iwasiów, *Kooperatywy*, w: *Dwadzieścia lat literatury polskiej 1989–2009. Idee, ideologie, metodologie*, red. A. Galant, I. Iwasiów, Szczecin 2008.

²⁵ Cudysłów jest znaczący – status powieści-dziennika oraz jej źródeł jest niejednoznaczny, co czyni lekturę niezwykle atrakcyjną. Nb. Jadwiga Żylińska w jednej ze swych ostatnich książek wspomnieniowych, *Podróż w głąb czasu*, pisze o książce „kuzynki mojej, Joanny Konopińskiej, która wespół z dziennikarką Janiną Federowicz wydała książkę (...) opartą na dzienniku prowadzonym przez babkę Joanny (...)”, komentując opisywane wydarzenia jako zgodne, nie tylko prawdopodobne, z prawdą historyczną. Zob. J. Żylińska, *Podróż w głąb czasu*, Poznań 2001, s. 97–102.

samym niemal czasie publikowały m.in. Anna Świrszczyńska, Aniela Gruszecka, Anna Kowalska czy Halina Popławska, podejmując tematy mniej lub bardziej typowe dla niezwykle rozbudowanej literatury historycznej tamtego okresu.

Żylińska najintensywniej współpracowała ze „Znakiem” dopiero w latach 90., nie za czasów Malewskiej, a „pomiędzy dwoma dwudziestoleciami” swe teksty posyłała do „Więzi” i „Tygodnika Powszechnego”. Kobieta przyjaźń nie wiązała się w tym przypadku z kumoterstwem (Żylińskiej teksty „Znak” odrzucał ze względu na zbyt otwartą/radykalną perspektywę), nie była wspólnym głosem we wspólnej sprawie, ale czy nie stanowiła – po trosze – pokoleniowej wspólnoty opartej na zerwanej więzi z przeszłością? Styl pisarski, mniej Żylińskiej, bardziej Malewskiej, ascetyczny pod względem ilości metafor i innych figur i tropów stylistycznych, mógł wydawać się – a w perspektywie Ireny Sławińskiej był taki na pewno – przeciwwagą dla „niewieściego jazgotu” międzywojnia²⁶. Warto zastanowić się, czy właśnie na poziomie stylu (w przeciwieństwie do kontynuowanej, ponawianej i przepisywanej tematyki, motywów i toposów) nie należałoby poszukiwać miejsca zerwania międzypokoleniowego „porozumienia” kobiet-autorek pomiędzy dwoma dwudziestoleciami.

Wracając do polemik z udziałem Żylińskiej i feministycznych sygnałów w prasie katolickiej: wiele tekstów publicystycznych czy listów do redakcji „Więzi” i „Znaku” z lat 60. wyraża zaniepokojenie przemianami obyczajowymi, szczególnie zaś zagrożenie (ale nie upadek) autorytetu ojca. Zagadnienie męskości w PRL-u jest zresztą podejmowane nadzwyczaj często, kilka numerów monograficznych „Więź” poświęciła ojcostwu, pojmowanemu jako *sacrum* i zarazem ważny aspekt życia mężczyzn. Artykuły zawarte w tych numerach oraz dyskusja na łamach

²⁶ Zob. I. Sławińska, *O Hannie Malewskiej*, „Znak” 1986, nr 379, s. 24: „Ileż razy wracałam wówczas do *Żelaznej korony*! Jak często przywoływano ją w gorących dyskusjach wśród polonistów naszej Batorowej Wszechnicy! Gdy rozparci na stole Koła Polonistów żagaryści drwili z pisarstwa literackich nadobniś (a mianem tym obdarzali Nałkowską, Pawlikowską i Kuncewiczową) wystarczyło skontrować: «A Kossak-Szczucka? A – Malewska?» Musieli kapitulować. «No tak, Malewska – *chapeaux bas*! Żelazna kobieta» powiedział któryś, Jurek czy Lutek – «Żadnej minoderii, żadnego mizdrzenia się przed lustrem: a to szmaragdowe oczy, a to *diese wunderschöne Nase*. Z dystansem. Twarda». Por. też: J. Krajewska, „Jazgot niewieści” i „męskie kasztele”. *Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w Dwudziestolecu międzywojennym*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2010.

„Życia Warszawy” sygnalizują, że pewne aspekty „kryzysu męskości” czy „zmierzchu cywilizacji męskiej” były w PRL-u przeżywane świadomie, zazwyczaj w formie oporu i zniesmaczenia wobec przeistoczeń tradycji i zwyczajów polskich rodzin. Tym samym dopełniają diagnozy Agnieszki Graff, która badała solidarnościowy *backlash* lat 80. i 90., „patriarchat po *Seksmisji*”, czyli po trudnym dla mężczyzn okresie PRL-owskiego matriarchatu²⁷.

Redakcja „Życia Warszawy”, którą kierował w latach 1951–1971 Henryk Korotyński, została w 1965 roku przez pewnego czytelnika uznana za „organizatorów antymęskiej nagonki”, wspierających sfeminizowane sądy rodzinne i matriarchalny system społeczny²⁸. Przyczyną takiej oceny dziennika był cały szereg artykułów z tegoż roku dotyczących prawa rodzinnego, zwłaszcza rozwodowego i charakteryzujących miejsce kobiety w zawodowym i prywatnym świecie zindustrializowanej, nowoczesnej Polski, a więc odpowiadającym na pytanie Wawrzykowskiej-Wierciochowej: „Jak jednak zorganizować życie społeczno-rodzinne, jak je usprawnić, jakie dać kobiecie możliwości?”²⁹. Głównym obiektem ataku został Jerzy Kasprzycki, który podsumowując listy, nadsyłane przez „pokrzywdzonych mężczyzn”, ironicznie zatytułował jeden ze swoich artykułów „Piekłem mężczyzn”, nawiązując do znanej książki Tadeusza Boya-Żeleńskiego, i kwitując konfesje pokrzywdzonych przez polskie prawo mężczyzn: „Żaden programowy mizoginista nie zmyśli takich faktów i takich sytuacji. Od kąsków pikantnych dla psycho- i fizjopatologa do wydarzeń niemal surrealistycznych”³⁰, a z diagnozą Kasprzyckiego trudno się nie zgodzić.

Opublikowane listy pozwalają sądzić, że „zmierzch cywilizacji męskiej” najintensywniej odczuwali rozwodnicy. Odkąd w 1945 wszedł w życie dekret (potwierdzony przez kodeks rodzinny i opiekuńczy z 1950 roku), powołujący do istnienia cywilne małżeństwa oraz dający możliwość rozwodów, z prawa tego korzystano coraz częściej, a liczba rozwodów stopniowo wzrastała. W samym 1965 roku rozwiodło się 20 tys. par, ale w świetle korespondencji z „Życia Warszawy” zagadnieniem największej wagi nie było sam rozpad małżeństw (odejście żony), ile zagad-

²⁷ A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2005, s. 14–33.

²⁸ Zob. „Życie Warszawy” z 30 czerwca 1965. W artykule korzystam z mutacji AC dziennika.

²⁹ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Od prządków do astronautki...*, op. cit., s. 430.

³⁰ J. Kasprzycki, *Piekło mężczyzn*, „Życie Warszawy” z 18 czerwca 1965, nr 145, s. 3.

nienie ojcostwa po rozwodzie, a szczególnie kwestia wysokości alimentów, które mężczyźni wypłacali byłym żonom: „Jedynym obowiązkiem i prawem ojca jest płacić, płacić i płacić” – pisał jeden z czytelników³¹.

Niezadowolenie z obowiązku alimentacyjnego wiązało się z problematyczną kwestią praw do opieki nad dzieckiem po rozwodzie (najczęściej dzieckiem opiekowała się matka), i chociaż należy przyjąć, że ograniczony kontakt z dziećmi mógł stanowić źródło niejednej realnej tragedii życiowej, to jednak materiał dowodowy, zaprezentowany przez pewnego czytelnika, przedstawia tę sprawę zgoła odmiennie:

Była żona wychodzi za mąż za starszego od siebie o 20 lat bogatego burżuazji angielskiego, właściciela kilku tam aut, willi nadmorskich, udziałowca angielskich kopalni w Afryce itp. (...) Dziecko otaczane jest luksusem i troskliwą opieką, aby wygrać walkę o jego „duszę”. (...) Kim będzie (...), gdy dorośnie, jaki będzie jego stosunek do ojca – komunisty i swej ojczyzny budującej socjalizm?³²

Bój o dziecko w takim ujęciu przybiera charakter walki klas, co znaczy, że problem rozwodu dotyczył tyleż prywatnego, co publicznego, politycznego życia, gdzie wrogość do odchodzącej kobiety, odpowiedzialnej za rozstanie, jest przekładalna na figurę wroga klasowego „działacza centralnego ZHP od lat w PZPR, (...) autora kilku książek pisanych z pozycji marksistowskich”³³. Wróg klasowy, wyzwolona kobieta w sukience ozdobionej nazwami kapitalistycznych stolic – niczym w obrazie Wojciecha Fangora *Postaci*³⁴ – stoi samotnie, a nie, jak przeciwstawiona jej robotnica o obfitych, „matczyńskich” kształtach, w towarzystwie mężczyzny obejmującego ją ramieniem. Rozwodząca się kobieta nie tylko nie docenia wartości gwarantowanych przez małżeństwo, niesprawiedliwie ocenia męża (jak potencjalna kapłanka według Żychiewicza), ale przede wszystkim przeciwstawia się czemuś poważniejszemu, o większym znaczeniu niż ich wspólne życie – „sprzedaje duszę” kapi-

³¹ J. Kasprzycki, *Głos pokrzywdzonych mężczyzn*, „Życie Warszawy” z 6–7 czerwca 1965, nr 135, s. 3.

³² Ibidem.

³³ Ibidem.

³⁴ Por. interpretację płótna Ewy Toniak: E. Toniak, *Olbrzymki. Kobiety i socrealizm*, Kraków 2009, s. 75 i dalsze.

talizmowi, czyli wartościom liberalnym, z których wolność jednostki utożsamiona zostaje tutaj z prawem do rozwodu.

Kasprzycki, jakkolwiek pragnął przybrać postać bezpłciowego obserwatora, nie ukrył sympatii dla kobiet i wątpliwości co do dobrych intencji „pokrzywdzonych mężczyzn”. Nowocześnie i w duchu feministycznym spuentował skargi rozwodników:

nie ulega wątpliwości, że kobieta stała się dziś równouprawniona z mężczyzną nie tylko na słonecznych płaszczyznach twórczej pracy i aktywności społecznej, ale także – i nie wolno przymykać na to oczu – w nieco mniej oświetlanych zakątkach życia intymnego. Mężczyźni stracili monopol na wszystkie tak zwane typowo męskie wady, słabostki i występki. Z kolei zaś nie tylko kobiety są dziś wzorowymi westalkami ogniska domowego, skrzętnymi gospodyniami i opiekunkami dzieci³⁵.

Nieszczęśliwych mężczyzn broniła zaś kobieta albo figura kobiety, Dr E.W., doświadczonej adwokatki, twierdzącej, że „ze sprawami tymi spotyka się przede wszystkim zawodowo, toteż wyrobiła sobie o nich zdanie obiektywne”³⁶, z którą to bezpośrednio polemizowała Jadwiga Żylińska.

E.W. pisała z pozycji pozornie bliskiej stanowisku Kasprzyckiego, podkreślając zrównanie obydwu płci wobec prawa, równe szanse w dostępie do wiedzy, a szczególny kładąc nacisk na obserwowany progres w stosunku do dawnych modeli kobiecości: „dzisiejsze dziewczęta i kobiety to już nie ich nieświadomione babki i prababki, przeważnie naiwne i bezradne”³⁷. Dlatego, zdaniem E.W. staroświecki zwyczaj opieki nad kobietą jest anachronizmem, co więcej, szczególnej troski potrzebują mężczyźni, przez nowoczesne kobiety – samoświadome, ambitne i pewne siebie – krzywdzeni i wykorzystywani. „Mimo przemian społecznych i obyczajowych – pisze E.W. – zdobycie męża uważa się za awans dla kobiety, a staropanieństwo za jej defekt”, dlatego kobiety zdobywają mężczyzn interesownie, bez miłości, a po ślubie podporządkowują (na przykład blokując karierę akademicką). Dla E.W. zarazem wszystko się zmieniło (styl życia kobiet, a zatem i ich charaktery) – i pozostało nie-

³⁵ J. Kasprzycki, *Piekło mężczyzn*, op. cit., s. 3.

³⁶ Dr E.W., *Groźne kobiety*, „Życie Warszawy” z 15 czerwca 1965, nr 142, s. 3.

³⁷ Ibidem.

zmienione (wymogi społeczne dotyczące małżeństwa), ale mimo że to stara panna jest antywzorcem, nie kawaler, autorka tekstu twierdzi, że ofiarami nowych form obyczajowości są mężczyźni. E.W. rozprawia się z pozorną „krzywdą kobiet”, ranioną przez odchodzącego do innej męża:

Zajęłyby się nią i redakcje pism kobiecych i jakaś rada zakładowa i wszystkie znajome i kumoszki. Obecne żony umieją trafić wszędzie i zupełnie nie zdają sobie sprawy z tego, że zanoszenie skarg na mężów do ich dyrektorów, dowódców, sekretarzy POP, Ligi Kobiet itp., itd. nie świadczy dobrze ani o ich uczuciu do mężów, ani o solidarności i lojalności, ani też o zwykłej ambicji³⁸.

E.W. zdawała się twierdzić, że zażalenia i utyskiwania kobiet na mężów wobec ich zwierzchników czy organizacji kobiecych nie wynikały z rzeczywistych problemów, osobistych dramatów czy choćby nieumiejętności komunikacji między partnerami, tylko ze społecznego rozpieszczenia, rozkapryszenia kobiet, które nadużywały swojej, i tak już ogromnej, władzy. Przy tym solidarność i lojalność wobec męża, według dr E.W., oparte są na nielojalności wobec siebie i niesolidarności z innymi kobietami, które spotyka krzywda – w nowym porządku oczekiwała E.W. podtrzymywania starych wartości oraz nieznoszenia tabu, jakim jest przemoc domowa czy, ogólniej, położenie kobiety w instytucji małżeństwa. Ambicja zaś w ujęciu autorki tekstu wymusza „honorowe” milczenie i dyskrecję w sprawach „domowych”, oparta jest zatem na rywalizacji, najpopularniejszym modelu relacji między kobietami w patriarchalnym społeczeństwie.

Jak bardzo znaczący był dla E.W. element rywalizacji, świadczy typowe odżegnanie się od możliwości identyfikacji z kobietami, opowiedzenie się przeciw kobietom, będące zarazem akcesem do „neutralnej” i „uniwersalnej” perspektywy mężczyzn. Jako adwokat E.W. nie potrafi solidaryzować się z kobietami, obserwując je na rozprawach rozwodowych:

Obraz współczesnej, uświadomionej i zajmującej nieraz bardzo odpowiedzialne stanowisko kobiety psuje całkowicie jej postawa w sądzie czy radzie zakładowej, kiedy rezygnując ze zdobyczy i osiągnięć swojej płci – uderza w nutę uwiedzionego i bezradnego dziewczęcia³⁹.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

Jest artykuł E.W. dokumentem „stanu przejściowego”, w jakim znalazło się polskie społeczeństwo w kilka lat po drugiej wojnie światowej, zamętu idei i pomysłów na „nowe kobiety” i „nowych mężczyzn”, wyrazem paradoksu zmieniającej się nowoczesności czy nawet – efektem ubocznym emancypacji i feminizmu: wyznaniem kobiety, która nie lubi innych kobiet. Tym, co szczególnie bulwersowało dr E.W., była obserwacja, że kobiety, mimo zapewnionej równości, nie przestały być kobiece, że wybierały tradycyjne strategie (uwodzenie, bezradność) radzenia sobie z tradycyjnymi poniekąd kwestiami: zdobyciem i utrzymaniem męża raz zapewnieniem opieki nad nieślubnym dzieckiem.

Tekst polemiczny Jadwigi Żylińskiej⁴⁰ otwiera rzekoma zgoda z obserwacjami dr E.W., by po chwili zamienić się w odważną polemikę z wnioskami adwokatki: „a nawet powiem, że uważam je za wręcz odwrotne do tych, jakie moim zdaniem należałoby z przytoczonych przykładów wyciągnąć”⁴¹. Pisarka nie tylko podaje kontrprzykłady dla przytaczanych przez E.W. *exemplów*, jak przypadek kandydatki na radną z Białegostoku, której mąż na kandydowanie się nie zgodził, więc zrezygnowała z kariery politycznej, co miałoby świadczyć o ciągle istniejącym w polskim społeczeństwie oporze wobec samostanowienia kobiet, ale przede wszystkim inaczej interpretuje opisane przez E.W. zjawiska: „Niestety, i ja pierwsza nad tym ubolewam, wciąż istnieją w naszych koleinach myślowych schematy będące reliktem pewnej struktury społecznej, mianowicie patriarchalnej”⁴², które to właśnie generują relacje między płciami. Zauważa Żylińska, że zdobycze, o których pisze E.W., „nie są dostatecznie ugruntowane i osiągnięte zbyt pewne” i podkreśla, odwołując się nie tyle do artykułu E.W., ile do całej debaty na łamach „Życia Warszawy”: „obecnie mężczyźni płacą koszty anachronicznej sytuacji socjopsychologicznej, na którą składały się wieki”⁴³, zaś tytułowe brzydkie sztuczki kobiet „są to metody wypróbowane i stosowane na całym świecie i na przestrzeni całej historii przez ludzi zależnych”⁴⁴. Żylińska wyraża głęboką wiarę, podobną do optymizmu wybrzmiewającego na końcu polemiki z ojcem Malachiaszem, że patriarchat się skończy:

⁴⁰ J. Żylińska, *Brzydkie sztuczki kobiet?*, „Życie Warszawy” z 22 czerwca 1965, nr 148, s. 3.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Ibidem.

Postawy te i wynikające z nich metody postępowania obumrą same z chwilą, gdy nastąpi rzeczywiste, nie teoretyczne równouprawnienie kobiet, jednym słowem gdy równouprawnienie przestanie być dyskutowane, a stanie się normą, mającą swe oparcie w codziennej obyczajowości. Ale na to trzeba czasu. Być może kilku pokoleń. Jest to zadanie trudne, ale czy żłobienie jakichkolwiek nowych kolei myślowych było kiedykolwiek rzeczą łatwą?⁴⁵

Żylińska miała prawo uważać się za jedną z tych, które działają na rzecz równości kobiet i mężczyzn za pomocą pióra: publicystyki i literatury. W jeszcze jednym tekście, sprowokowana dwoma artykułami Zbigniewa Lwa Starowicza z „Tygodnika Powszechnego” o „krzywych ścieżkach emancypacji kobiet” i niebezpiecznie zmieniających się rolach mężczyzn i kobiet w związkach erotycznych⁴⁶, pisarka dokładnie odpowiedziała na fundamentalne dla społeczeństwa i kultury pytanie, ponawiane niczym refren: „Jak jednak zorganizować życie społeczno-rodzinne, jak je usprawnić, jakie dać kobiecie możliwości...?”

Teksty Starowicza kondensują wszystkie lęki, jakie może wyrażać męski podmiot w kryzysie, zmierzchu patriarchalnej cywilizacji, wieszczą nieuchronne „upowszechnienie się kultury masowej, wzrost roli kultury seksualnej, prymat partnerskiego modelu małżeństwa, wzrost laicyzacji i diasporowości etyki katolickiej (...) głód podstawowej informacji, niedostatki życia rodzinnego, konsumpcyjny styl życia, desakralizacja, wspomniany nacisk mody będzie przyczyną fali «porno», która na Zachodzie zaczyna już mijać”⁴⁷. Fala „porno” napływa do Polski jednocześnie z osłabieniem roli ojca, kryzysem pojęcia męskości oraz wzmocnieniem roli i miejsca kobiet w społeczeństwie, co wywołuje nerwice, stany lękowe i zaburzenia potencji mężczyzn, a także obawy przed możliwością odwetowej zdrady i mniejszą satysfakcją z zawodowej pracy. Wizję naprawy takiej sytuacji autorstwa Starowicza trudno nazwać inaczej, niż *backlashową*; proponuje on zmniejszenie zatrudnienia kobiet oraz wychowywanie dzieci wedle następujących wzorów: „dążyć do ukształtowania prawdziwej męskości: cierpliwość + dojrzałość + opiekuńczość + odpowiedzialność i kobiecości: macierzyń-

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Zob. Z.L. Starowicz, „Tygodnik Powszechny” 1971 nr 18 (1162) i Z.L. Starowicz, *Krzywe ścieżki emancypacji kobiet*, „Tygodnik Powszechny” 1971 nr 19 (1163).

⁴⁷ Zob. Z.L. Starowicz, „Tygodnik Powszechny” 1971 nr 18 (1162).

stwo + twórczość w miłości + sztuka małżeństwa”⁴⁸. Pomysły seksuologa (jeszcze nie tak sławnego, jak w latach 80. i 90., rozpoczynającego dopiero karierę) były tak przebrzmiałe i naiwne w swej prostocie, chociaż posiłkowały się „najnowszym stanem badań”, w tym cytatami z Betty Friedan (występującej w roli feministki) i mądrego etnologa, M. Meada (co było podwójnym wykroczeniem – raz wobec płci Margaret Mead, drugi raz wobec jej poglądów), że Żylińska potraktowała adversarza jak ucznia, w rzeczywistości młodszego o lat trzydzieści, któremu należy się lekcja historii i podważyła, po kolei, każde jego twierdzenie, przypuszczenie czy interpretację badań statystycznych⁴⁹:

Proponowanie modelu męskości i żeńskości w oparciu o wzorce zaprzeszłe jest anachronizmem, aczkolwiek przyznaję, że łatwiej jest postulować wychowanie w duchu tradycjonalistycznym niż wypracowywać nowy model kulturowy, w tym wypadku model współżycia płci oparty na zasadzie partnerstwa i współodpowiedzialności, uwzględniający indywidualne dyspozycje, stopień inteligencji, zdolności i talenty⁵⁰.

Sugestia „uzdrowienia” aktualnej sytuacji według Żylińskiej jest następująca: mężczyźni powinni w końcu uznać, że nie otrzymają w zamian za zrzeczenie się dominującej roli, czyli po przyznaniu kobietom praw wyborczych, prawa do edukacji i pracy oraz wolności obyczajowej, żadnych kompensacyjnych przywilejów, i zacząć szkolić się w partnerstwie na każdym polu: pracy w domu, seksualności, pracy zawodowej, czyli wszędzie tam, gdzie czują się zagrożeni i niepewni. Innymi słowy, nie instytucje (żłobki, przedszkola), nie odgórny nakaz pracy, ale współudział mężczyzn w reorganizacji życia prywatnego i publicznego oraz praca nad nieświadomym kultury: wyobrażeniami, wzorcami, stereotypami sprawia, że świat, dla obydwu płci, zmieni się na lepsze.

W perspektywie omówionych polemik, najważniejszych w całej działalności publicystycznej Jadwigi Żylińskiej, nie może dziwić, że w swojej twórczości literackiej pisarka przede wszystkim tematyzowała problem odrzucenia kobiet przez historię. Na przykład Kocimiętka, bohaterka *Złotej włóczni*, znachorka i poganka, która samotnie zamiesz-

⁴⁸ Z.L. Starowicz, *Krzywe ścieżki emancypacji kobiet*.

⁴⁹ J. Żylińska, *Męskość i kobiecość w erze atomowej*, „Więź” 1971 nr 11, s. 151–158.

⁵⁰ Ibidem, s. 158.

kuje wyspę na Jeziorze Lednickim, okazuje się wygnaną żoną Mieszka I. Jej los – odepchnięcie przez żyjących i zapomnienie przez potomnych – spotka także Rychezę, żonę Mieszka II, dlatego właśnie łączy je nić porozumienia, dla obydwu niepojęta. Żylińska zawsze starała się przepisać, przeobrazić opowieści o wydarzeniach historycznych tak, by ukazać znaczący udział kobiet, nadawała im zawsze wysoką rangę, „poprawiała błędy” stronniczych kronikarzy, doceniała rolę i znaczenie kobiet, na przykład ukazując polityczne małżeństwa jako związek rodzin, wzajemnie od siebie zależnych.

Zarówno teksty literackie, jak publicystyczne Żylińskiej nieustannie wyrażały przeświadczenie o rozbieżności między wzorcami czy nawet stereotypami płciowymi poszczególnych okresów historycznych a doświadczeniami konkretnych jednostek. Znajdziemy w jej twórczości opisy kobiet, które nie przystają do tradycyjnych ról wyznaczonych przez społeczeństwa swoich czasów (Hervör jako niestraszona wojowniczką) i kobiet, które samostanowiły o swoim życiu (kobiety w zakonach) oraz ich uwikłanie w politykę państwa. Co w tym momencie najciekawsze, Żylińska nieustannie eksplorowała kulturowe kody męskości: wielokrotnie bohaterami swych utworów ustanawiała mężczyzn, ale byli to zawsze odmieńcy, bękarci, przegrani królowie, owładnięty *idée fixe* alchemik czy szukający świętego Graala templariusz, przeklęty szczurołap, klerk na usługach możnych, jakby pokazując alternatywny do Starowiczowego „twardego podmiotu” wzorzec.

Podobno Żylińska, zapytywana w latach 90. o to, czy jest feministką, odpowiadała negatywnie. Ale jedno ze swych ostatnich tekstów posłała do „Zadry”, najważniejszego kwartalnika feministycznego w kraju: żegnała się w nich z przyjaciółkami, „damami Dwudziestolecia”, wspominała Karen Blixen. W pewnym sensie była ostatnią z nich: nie należąc do żadnej fali, konsekwentnie, przez całe życie, realizowała modernistyczno-emancypacyjny model kobiecości, konstruowała feministyczne światy w powieściach historycznych (innymi słowy, budowała herstory), a w eseistyce aranżowała enklawy matriarchatu; przez niemal sto lat współtworzyła polski ruch feministyczny.